



FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo



Tadeusz Gałęcki

Dane mi było przeżyć

Część wakacji w 1939 roku w wolnej jeszcze ojczyźnie spędziłem u wujostwa w Katowicach-Bogucicach. Tutaj byłem świadkiem pospiesznej budowy przez Wojsko Polskie pozycji obronnych. Powszechnie mówiono tutaj o nasilającym się szpiegostwie na rzecz Niemiec. Byłem naocznym świadkiem przelotu nad miastem nie oznakowanych samolotów. Z dnia na dzień potęgowała się psychoza wojenna. Po miesięcznym pobycie na Górnym Śląsku w sierpniu powróciłem do swojej rodzinnej przygranicznej miejscowości – do Panek. Tu się urodziłem w dniu 26 lipca 1927 roku. Wioska położona jest w odległości 25 kilometrów na zachód od Częstochowy, a 8 kilometrów od rzeki Liswarty. Rzeka ta do wybuchu II wojny światowej na odcinku od miejscowości Lisów k/Lublina, gdzie w pobliżu bierze początek, do miejscowości Starokrzepice, gdzie wpada do rzeki Warty, stanowiła polsko-niemiecką granicę.

Ze względu na przygraniczne położenie ówczesnego powiatu częstochowskiego część jego terytorium na południowy zachód od Częstochowy zabezpieczały oddziały WP Armii Kraków. W Częstochowie stacjonował 27 pułk piechoty 7-ej dywizji, która właśnie podlegała dowództwu Armii Kraków. Północno-zachodnią flankę powiatu zabezpieczała Armia Łódź.

Wobec faktu ogromnego nasycenia wzdłuż granicy po drugiej stronie rzeki sił zbrojnych hitlerowskich Niemiec w ostatnich dniach na teren miejscowości Mokra (miejscowość położona jest 15 kilometrów od Liswarty po polskiej stronie) przybyła Wołyńska Brygada Kawalerii. Stanowiła lewe skrzydło wspomnianej Armii Łódź. Jak się później okaże, przyszło jej stoczyć bohaterski bój z armią niemiecką na odcinku frontowym od Kłobucka poprzez Mokrą aż do Krzepic. Za przeciwników w zbliżającej się wojnie los wyznaczy jej 4 tą Niemiecką Dywizję Pancerną.

Wychowany przez rodziców, szkołę, kościół oraz harcerstwo w duchu patriotyzmu oraz harcerskiej odwagi w drugiej połowie września udałem się z Panek do miejscowości Kaminsko (gmina Przystajń) na dwudniowy pobyt u dziadków mieszkających tuż przy granicy (ich łąki dochodziły do rzeki Liswarty). Podczas mojego tutaj pobytu udało mi się z bliskiej odległości z ukrycia w zagajniku podpatrzeć przez lornetkę i dostrzec olbrzymią groźnie wyglądającą koncentracją hitlerowskich żołnierzy. Widziałem ich tam w pełnym rynsztunku i gotowości bojowej do skoku na Polską Ziemię. Fakt ten upewnił mnie o niechybnym wybuchu niemiecko-polskiej wojny, o czym wiosną tego roku mówiło się jeszcze z niedowierzaniem. Po powrocie do domu w ciągu tych kilkudziesięciu godzin wielu mężczyzn zostało powołanych do wojska, w tym także mój wspaniały i nieodżałowany nauczyciel pan Nowocień, który jak się później dowiedziałem, został stracony w Katyniu. W Pankach mieszkalem przy stacji kolejowej. Władze polskie oraz polski wywiad znając koncentrację sił zbrojnych po jednej i po

drugiej stronie spodziewały się silnych działań wojennych. Niemcy na wysokości miejscowości Mokra wystawili 13000 wojska różnych formacji w tym 425 czołgów i innych pojazdów bojowych, 6 baterii artyleryjskich dalekiego i bliskiego zasięgu, 3000 różnego rodzaju pojazdów mechanicznych służących do szybkiego przemieszczania się zmotoryzowanej piechoty.

Strona polska pod Mokrą posiadała 7000 żołnierzy, w tym kilka tysięcy piechoty, oddziały strzelców konnych i ułanów, drużyny strzelców wyborowych, pewną ilość wojska zmotoryzowanego, 22 armatki przeciwpancerne, kilkadziesiąt tankietek, a także pociąg pancerny nr 53, który stał na torach stacji kolejowej w Miedźnie.

Na przedmieściach Częstochowy w okolicy Wręczyca Wielkiej dostępu do miasta miało bronić kilka baonów piechoty. Pozostała część piechoty 27 pułku zajęła pozycje obronne na terenie miasta. Inne oddziały 7-ej dywizji zajęły teren lasów janowskich. W tym miejscu należy podkreślić, że wojska niemieckie stały na samej granicy, natomiast polskie wojsko, aby nie prowokować przeciwnika, zajęło pozycje obronne w odległości 25-30 kilometrów od granicy. Jest to jeszcze jeden dowód na obalenie niemieckiej propagandy o napaści Polski na Niemcy. Wskutek tak olbrzymiej koncentracji sił zbrojnych i mającej się odbyć dużej bitwy na przytoczonym odcinku frontu nastąpiła ewakuacja rodzin ze stacji kolejowej w Pankach. Schronienie przed Niemcami znaleźliśmy nad Wisłokiem w pobliżu Strzyżowa. Przeto Niemców poznaliśmy niemal trzy tygodnie później. Smutny i przykry był widok wycofywania się oddziałów Wojska Polskiego. Głęboko przeżywałem rozbrajanie naszych oficerów oraz żołnierzy i zabieranie ich do niewoli. Pamiętam jak przeprowadziłem przez rzekę Wisłok kilku żołnierzy, którzy – aby nie dostać się w faszystowskie ręce – szli na wschód do „przyjaciół”, jak nazywali Rosjan. Wracając do domu widzieliśmy liczne tragiczne skutki napaści hitlerowskich Niemiec na nasz kraj. Po drodze rodziła się myśl wzięcia rewanżu na Niemcach. W Pankach było spalonych kilka domów. W pobliżu mojej szkoły od zrzuconej przez Niemca bomby zginął kolega. Na własnym podwórku zginął mój wujek Józef Gałęcki oraz wielu znajomych. Gdy wybuchła wojna kalendarz zaczął mi odliczać czas 13 ego roku życia. W 1940 roku powstał zorganizowany antyhitlerowski ruch oporu. Powstały Bataliony Chłopskie. Obok ludzi starszych, dorosłych organizacja potrzebowała odpowiedzialnych ludzi młodych, a nawet młodocianych. Przeto po zaprzysiężeniu w listopadzie 1940 roku przed komendantem naszego okręgu Piotrem Kucem ps. „Dąb”, aktywnie włączyłem się do konspiracyjnej działalności antyhitlerowskiej. Występowałem pod ps. „Filip” – było to imię mojego dziadka, który za ukrywanie partyzantów w miejscowości Kaminsko został z babką wywieziony do obozu, gdzie w 1942 roku zmarł. W lutym 1941 roku podczas akcji niesienia pomocy ludności z Zagłębia, która przyjechała do Panek po żywność, żandarmeria niemiecka wszczęła strzelaninę do ludności szturmującej pociąg mający odjechać do Katowic i dalej do Czeladzi. Jedna z kul mnie dosięgła. Zostałem ciężko ranny kulą karabinową w głowę. I żyję. Czyż to nie jeszcze jeden cud? Postrzał spowodował trwałe uszkodzenie żrenicy prawego oka, a tym samym inwalidztwo, które dopiero po 55 latach starań uznano jako inwalidztwo wojenne III grupy. Ze względu na podejrzenie o mój kontakt z ruchem oporu, wiosną 1942 roku w domu moich rodziców przeprowadzono rewizję, podczas której zabrano dużo wartościowych rzeczy. Matkę pobito próbując wydobyc informacje o moim miejscu pobytu i osobach, z którymi kontaktuję. Latem 1942 roku rodziców wysiedlono. Ja w ramach łapanek zostałem schwytyany i wywieziony do Niemiec na roboty. Do końca wojny przez 2 i pół roku pod nadzorem policji kolejowej pracowałem jako robotnik fizyczny przy remoncie torów kolejowych w okolicach Opola. Zimą 1944 roku na polecenie tajnej niepodległościowej organizacji nasza grupa zostawiła źle przykręcone szyny na rozjeździe toru kolejowego. W nocy jadący tamtędy pociąg towarowy z uzbrojeniem i żołnierzami wykołował się. W katastrofie zniszczeniu uległo bardzo dużo pojazdów wojskowych. Od ognia w piecykach spaliły się kryte wagony, a w nich żołnierze kontrolujący ten transport. Inni zginęli pod kołami rozbitych wagonów. Do dzisiaj dręczy mnie myśl, czy to dobrze, że uczestniczyłem w tej akcji, w której zginęli ludzie, którzy mnie bezpośrednio nie wyrządzili krzywdy. Wstrząsa mną wspomnienie jak ci koledzy, którzy gnani głodem nikotynowym sięgali po papierosy zraszane krwią rannych i zabitych żołnierzy palili je. Oto co z człowieka może uczynić wojna. Podczas wojny liczni członkowie mojej rodziny byli aresztowani i zmarli w więzieniu. Byłem świadkiem, jak niemal w ostatniej godzinie wojny kolega uderzył niemieckiego żołnierza w twarz i następnie zaczął uciekać. Podczas ucieczki strzelano do niego i dopiero przy 10 trafnym strzale upadł i zmarł. Ja również byłem torturowany przez żandarma w trakcie ucieczki ludności niemieckiej przed nacierającymi wojskami Armii Czerwonej. Pod koniec wojny byłem świadkiem ucieczki w popłoch żołnierzy zaledwie onegdaj jeszcze niezwykle butnych ciemniźcicieli obywateli podbitych krajów Europy i niedoszłych tytanów całego świata. Byłem świadkiem znęcania się Niemców nad jeńcami wojennymi ewakuowanych z obozu koncentracyjnego w Łambinowicach. Kilka dni później byłem świadkiem aktu bestialskiego rozbrajania wysokiej rangi niemieckiego oficera. Nie sądzę, by przeżył, pomimo że miesiąc później skończyła się wojna. W kwietniu 1945 roku jedni rodacy wyjechali na zachód i dzisiaj żyją głównie w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Europie. Inni rosyjskojęzyczni pod eskortą Armii Czerwonej z podejrzeniem o służbę wojskową w niemieckiej armii zostali przewiezieni do komendantury Armii Czerwonej. Ja z kuzynem

i wieloma innymi do Opolą dojechaliśmy na rowerach. W Opolu Rosjanie odebrali nam rowery i skierowali do zbierania z zaminowanych pól za Odrą zabitych żołnierzy radzieckich. W bezpośredniej odległości ode mnie na minę przeciwpiechotną nastąpił autochton, tak jak my skierowany do zbierania zabitych żołnierzy. Owego autochtona rozszarpała mina i pogrzebany został w leju, który wygrzebała mu mina. Mnie w tej wojnie jeszcze raz dane było przeżyć. Drogę z Opolą do Panek przebyłem pieszo. Do domu powróciłem w Wielką Sobotę 16 kwietnia 1945 roku, ponieważ Panek wyzwolone były już w styczniu. Rodzina wątpiła czy w ogóle wrócę. W tej sytuacji radości nie było końca. To była radosna Wielkanoc – jakby zmartwychwstanie do nowego życia.